

Warszawa, Gaza, Bejrut

1 sierpnia 2014



Od kilku miesięcy w Polsce trwa festiwal polityki historycznej – jedyne w naszym kraju rodzaju polityki, który wzbudza autentyczne namiętności. Wszystko wskazuje na to, że właśnie zmierzamy ku jego kulminacji. Okazją do niej będzie najpewniej 70. rocznica powstania warszawskiego. Ma ono wszelkie zadatki do pełnienia tej roli. To wszak wydarzenie, na którym polska prawica zbudowała swoją wizję przeszłości. Na nim też, z braku pomysłu na teraźniejszość, ufundowała własną, jak najbardziej współczesną legitymizację ideologiczną. Dziś, co roku odgrywa jego karykaturę korzystając z bojówek kibiców, a w roli Hitlera i Stalina obsadza swoich przeciwników politycznych.

Wykreowana w ostatnich latach przez główne narzędzia prawicowej polityki historycznej – Muzeum Powstania Warszawskiego i IPN – opowieść o powstaniu właściwie całkowicie pochłonęła realne wydarzenie historyczne. Nic dziwnego, bo jak każde realne wydarzenie nie dałoby się ono wtłoczyć w użyteczne politycznie ramy.

Obowiązujący wizerunek i funkcja powstania stanowią najlepszy dowód na kradzież historii i przywłaszczenie sobie pamięci zbiorowej w III RP przez jedną opcję polityczną. Miarą owego przywłaszczenia jest fakt, że dyskusja wokół sensu powstania odbywa się dziś właściwie tylko między różnymi nurtami prawicy. Jeden z nich uprawia bezkrytyczną apologię powstańczego zrywu, rzekomo skierowanego w równym stopniu przeciw hitlerowskiemu okupantom jak przeciw walczącej z nimi Armii Czerwonej, a także armii Berlinga (niezależnie od tego, że jej oddziały jako jedyne przyszły na pomoc powstaniu). Drugi krytykuje powstanie jako ostateczną konsekwencję błędu polskich elit, które w 1939 r. odrzuciły pożądaną sojusz z hitlerowcami przeciw komunizmowi (a domyślnie – przeciw żydokomunie).

Spektrum debaty opanowane przez różne wersje historii konserwatywnej stało się tak odporne na wszelkie próby poszerzenia czy zrelatywizowania przez spojrzenie krytyczne, że głosy starające się ukazać wydarzenia bez ideologicznej cenzury odbijają się od jego ram jak od szklanej kuli. Cierpienia ludności Warszawy, jej rola w powstaniu, dokonane na niej ludobójstwo, gigantyczne zniszczenia, kompromitacja dowództwa Armii Krajowej, fatalne decyzje polityczne i wojskowe, wreszcie sama klęska militarna właściwie wyparowały z polskiej historii.

Ta sytuacja skłania do zastanowienia się nad głębszymi przyczynami prawicowej hegemonii nad przeszłością i odporności na próby jej podważenia.

Osią konserwatywnej opowieści o historii Polski (w tym oczywiście o powstaniu) jest założenie jej absolutnej wyjątkowości. Ten gest założycielski pociąga za sobą idee polskiej niewinności i ofiary.

Historia wyjątkowa, nieporównywalna, wypełniona niezawinioną martyrologią jest ze swej istoty konserwatywna i mitotwórcza. Uwalnia wydarzenia historyczne z brudu rzeczywistości. Zarazem odbiera społeczeństwu historyczną podmiotowość (spełniającą

się przede wszystkim za pośrednictwem antagonizmu klasowego) zamykając je w gorsecie jednolitego etnicznego narodu, czyniąc bezwolnym narzędziem państwa, geopolityki lub przedmiotem dziejowego losu. Historia przestaje być dziedziną zmiany, przekształcając się w sferę afirmacji niezmiennie czystej narodowej wspólnoty i starych dobrych czasów.

Wyjątkowość polskiego losu wynosi nas ponad losy innych, a zarazem uwalnia naród polski od wszelkiej odpowiedzialności – w tym odpowiedzialności za klęski, za błędną decyzję o powstaniu, za antysemityzm, za kolonizację i nacjonalistyczne ekscesy na Ukrainie i Białorusi – przerzucając winę za historyczne zło na wrogów, niewiernych sojuszników i niegodnych sąsiadów. Dlatego w takiej wizji zawsze będziemy ofiarami, nigdy katami. Nawet w przypadku wydarzeń takich jak Jedwabne czy Pawłokoma [1] wszystkiemu winni są Oni (którzy samą swą obecnością pociągnęli nas do złego). Dzisiejsze reakcje na zbrodnię w Nangar Khel czy katownię CIA w Starych Kiejkutach opierają się na tej samej podstawie ideologicznej. Polska wyjątkowość zapewnia nam niewinność w przeszłości, w teraźniejszości i daje gwarancje na przyszłość. Oto najważniejsza funkcja szowinizmu wyjątkowości.

Inaczej niż Hiroszima Warszawa nigdy nie stała się symbolem uniwersalnym. Nieprzypadkowo. W gruncie rzeczy dla dzisiejszej narracji o powstaniu byłoby to czymś nie do pomyślenia. Martyrologia i walka Warszawy zestawiona z cierpieniami mieszkańców innych miast w innych krajach ukazałaby ogólnoludzki wymiar wydarzeń sprzed 70 lat. Gdyby tak się jednak stało, jej los straciłby siłę mitu nadającego się do politycznego wykorzystania. Emancypacyjny wymiar porównania, podobieństwa, analogii polega na jego zdolności do ustanawiania specyficznego egalitaryzmu wydarzeń historycznych – wskazuje na możliwość wspólnoty doświadczenia (ponadnarodowego i ponadrasowego, ale nie ponadklasowego, bo przeciwstawia sobie tych co na górze i ich ofiary z dołów społecznych) – oczywiście wspólnota taka byłaby przeciwna

tym politycznym reprezentacjom narodu, które dziś dążą do monopolu na polskość.

Być może zatem, aby uwolnić się od wpływu prawicowej mitologii historycznej trzeba nie tylko kolejnych argumentów historycznych, ale też skutecznego podważenia mitu polskiej wyjątkowości – zestawienia historii Warszawy z historią innych miast niszczonych, mordowanych, a potem odbudowywanych. Może potrzebujemy porównania Warszawy z niedawną przeszłością Bejrutu i Sarajewa, z dniem dzisiejszym Gazy i Aleppo.

Autor: Przemysław Wielgosz

Zdjęcie: Cezary p (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] 3 marca 1945 r. oddziały AK i polskiej samoobrony dokonały masakry 300 ukraińskich mieszkańców wsi.